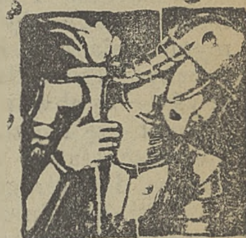
Egzemplarz obowiązkow

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok IV. Warszawa, 1 Listopada 1924 r. № 44.



Cena numeru 25 groszy.

ZAGADNIENIA BAŁTYCKIE.

Żadne z państw europejskich, utworzonych po wojnie, nie wywołuje tyle krytyki, tyle nieporozumień, tyle skarg co Polska. Naród polski, będący pod przymusową opieką trzech zaborców, ledwie dyszący pod ciężkim butem moskiewskiego mużyka, który nami rządził, przygnieciony do ziemi pruskiej pikelhaubą, omotany siecią intryg austrjackich, nie zwracał na siebie uwagi „wielkich mocarstw". We Francji tylko odzywały się zrzadka głosy protestu przeciwko męczeniu polskich dzieci w Wielkopolsce, przeciwko przymusowemu wywłaszczaniu Polaków z ziemi macierzystej i kolonizowaniu jej Niemcami.

Panowała powszechnie Bismarkowska idea — „siła przed prawem", a raczej siła ubrana w formuły prawne. Mordowanie narodu polskiego odbywało się zatem legalnie. O roz-

dźwięku między sprawiedliwością a prawem nigdy mowy nie było.

Wynik wojny powołał znowu Polskę do współudziału w życiu europejskiem. Przypomniano sobie jej zasługi cywilizacyjne. Ale równocześnie zwaliły się na nią najohydniejsze insynuacje, najwstrętniejsze oszczerstwa. Nie mówię o Niemcach i Rosji, dwóch największych despotycznych państwach kulturalnego świata, gdzie nietylko polityczna, lecz także humanitarna strona życia narodów podbitych była poniżona, pogardzona, a narody same traktowane jako najniższa rasa ludzka, jako niewolnicy przeznaczeni do służby wybranego „mocarstwa". Inne „mocarstwa" zapomniały także, że ledwie półtora wieku mija, kiedy Polska była największem mocarstwem w Europie, a narody zachodniej Europy siedziały spokojnie, zasłonięte jej plecyma od niewoli tatarskiej i tureckiej.

Gdy Polska walczyła ze światem muzułmańskiem, a wysiłek i energję wkładała w walkę, inni za jej plecyma mogli pracować spokojnie, rozwijać swoje rolnictwo, przemysł i handel z daleką Azją.

Obecnie Polska odbudowana własnemi siłami z wielkim trudem staje się przedmiotem agresywnej polityki tych samych sąsiadów, którzy rozdrapali niegdyś jej dorobek historyczny. To wkłada na nas obowiązek wielkiej czujności, abyśmy w chwili stanowczej nie zostali odosobnieni lub nie usypiali się nadzieją dalekiej pomocy. Polska w obecnej dobie przedstawia się jak dom otwarty na wszystkie prawie strony, do którego można wejść skąd się komu podoba.

Od południowego wschodu tylko wspólnie z Rumunją możemy się zasłonić, ale granica nasza ku północnemu wschodowi na przestrzeni tysiąca kilometrów jest nie tylko niczem nie zasłonięta strategicznie, jak rumuńska, ale jest ciągle niepokojona. Do prasy dochodzą czasem głuche wiadomości, że z Łotwą i Estonją odbywają się jakieś narady, ale na tem się wszystko kończy.

Oba te państwa, bezpośrednio graniczące z Rosją w razie wojny z naszym wschodnim, a niespokojnym sąsiadem, przedstawiają małą siłę militarną, ale działając wspólnie z Polską, mogą jednak bronić swojej samodzielności. Trzeba przyznać, że są one o wiele więcej niż Polska narażone na utratę zupełną niezawisłości. Składa się na to zbieg okoliczności zarówno politycznych jak i ekonomicznych.

Państwa te powstały dzięki interesom W. Brytanji, od niej są zależne politycznie i finansowo i w jej ręku są atutem w grze dyplomatycznej z Rosją. Posiadając dwa wielkie porty, Rygę i Rewel, które nominalnie są w posiadaniu Łotwy i Estonji, Anglja trzyma w swoim ręku dwa wielkie klucze, którymi może sobie dowolnie otwierać i zamykać drzwi do Rosji. Jeśli zważymy, że port Kronsztadski jest małej wartości militarnej, a jeszcze mniejszej handlowej, to bez błędu można utrzymywać, że w pewnej mierze Anglicy są panami południowego i północno-wschodniego wybrzeża Bałtyku

Przez utworzenie Łotwy i Estonji, jako jednostek samodzielnych i faktyczne posiadanie portów Rygi i Rewla, W. Brytanja stworzyła sobie podstawę morską dla swojej polityki w przyszłości z Rosją.

Obecna doba nie nadaje się jeszcze do targów dyplomatycznych z Rosją, która skutkiem absolutnego bezładu w stosunkach wewnętrznych i zupełnej dezorganizacji sił ekonomicznych, nie posiada warunków do wzięcia udziału w politycznem i ekonomicznem życiu Europy, ale gdy czas ten się zbliży, Anglja zacznie z pewnością wygrywać swoje łotewskie i estońskie atuty wobec Rosji.

Dla obu tych państw stanąć musi ważne pytanie do rozwiązania: czy zachować swoją niepodległość, chociażby nawet w stadjum tego wpływu, jaki obecnie w obu tych państwach posiada W. Brytanja, czy stać się ofiarą niechybnej zależności od Rosji i powrotu pod jej władanie pod tą lub inną formą. Posiadanie dostępu do Rygi i Rewla bez przeszkód granicznych było i pozostało dla niej warunkiem sine qua non rozwoju handlu dla znacznej części północnej i środkowej Rosji.

Odcięcie jej od Bałtyku za pomocą stworzenia dwóch nadmorskich państw jest dowodem tej bystrości politycznej, z jaką W. Brytanja patrzy w przyszłość i z tego punktu ocenia własne interesy.

Znając zasady polityki angielskiej, na czele których stoi złotemi literami wypisana krótka sentencja — interes przedewszystkiem, niepodobna się łudzić, aby W. Brytanja, poza tą zasadą, tak mało uwzględniająca losy innych państw i narodów, tworzyła nad Bałtykiem dwa małe państwa, które nigdy samodzielnie nie istniały, pour le roi de Prusse. Działała tu stara i bezwzględna maxyma angielska: prima charitas ad ego.

Istnienie obu państw nadbałtyckich, Łotwy i Estonji, należy uważać ze strony Anglji za objekt dyplomatycznego handlu z Rosją. To było pobudką do ich utworzenia, lecz nie jakieś cele wysoce humanitarne, dyktowane potrzebą idealnej sprawiedliwości.

Moglibyśmy się nie interesować losem tych państw, jak nie interesujemy się losem angielskich kolonji afrykańskich, gdyby z obu tymi państwami nie wiązały się tradycje wspólnego życia państwowego, które miały duże dziejowe znaczenie. Dziś łączą nas, rozdzielonych granicami nie tylko wspólne tradycje, lecz wspólne niebezpieczeństwo.

Wpływ angielski tak się usadowił w Łotwie i Estonji, że usunąć go niepodobna. Delegat angielski wobec rządów obu tych państw siedzi w Rydze; Anglja położyła rękę na te kraje w postaci kilkudziesięciu milj. funtów pożyczki, a banki angielskie finansują handel drzewny. Taki stan rzeczy nie zmieni się bez względu na to czy oba te państwa, jako niby samodzielne, będą pod wpływem W. Brytanji lub nie. Chodzi tu nie o Łotwę lub Estonję, lecz o porty bałtyckie i łatwy stosunek handlowy z przyszłą Rosją.

Ponieważ Rosja w obecnej dobie przetworzyła się na związek autonomicznych Republik, w niedalekiej może przyszłości stanie się rzeczą nieuniknioną pod naciskiem Rosji, a zapewne nie bez porozumienia z Anglją, wejście obu państw w skład Republiki Sowieckiej Rosji. Istnienie takich fikcyjnych Republik jest experymentem bolszewickim, który zapewne niedługo potrwa. Na jego gruzach powstanie znowu despotyczna i centralistyczna Rosja, jaką jest już w rzeczywistości, mimo rebublikańskiego tytułu. Wobec tej ewentualności staje jasne przed obu państwami zadanie przyszłości: czy utonąć na nowo w różnobarwnem morzu rosyskiem, czy też szukać ocalenia swej niepodległości w związku z Rzeczpospolitą polską.

Związek ten może być dwojaki: albo przymierze zaczepno-odporne z Polską, albo sojusz z nią federacyjny.

Nasuwa się pytanie: jakie stanowisko w obu tych wypadkach zajęłaby W. Brytanja?

Jeśli zważymy, że celem jej jest i pozostanie łatwy bezpośredni związek handlowy z Rosją, to wobec odpowiedniego zabezpieczenia interesów angielskich i jej stanowiska, Anglja tylko zyskać może, a przymierze militarne z Rzeczpospolitą polską lub związek federacyjny zapewniłyby obu państwom samodzielny rozwój kulturalny i narodowy.

Gdyby oba te państwa nie zdołały wyplątać się z obecnych sideł, czeka je niewątpliwie ponowne pochłonienie przez Rosję carską czy bolszewicką, ale zawsze tylko despotyczną bo taki jest duch jej historycznego życia.

Dobrze byłoby myśleć wspólnie o tej przyszłości i uprzedzić niebezpieczeństwo.

Fr. Rawita-Gawroński.

H. SIENKIEWICZ O BISMARCKU.

„Oczywiście nie mogę zaliczać się do wielbicieli księcia Bismarcka, ponieważ jednak moralność tego społeczeństwa, do którego należę, wkłada obowiązek, aby przedewszystkiem nieprzyjaciół sądzić sprawiedliwie, postaram się wyrazić moją opinję z całą możliwą bezstronnością. Oddajmy więc kanclerzowi, co jest kanclerskiego. Jest to wielki polityk praktyczny i jako taki przenosi o głowę swych współczesnych. Gdyby idea zjednoczenia Niemiec nie była przed nim istniała, zapewne nie byłby się na nią zdobył. Nie jest to bowiem jeden z takich twórczych umysłów, które poczynają i rodzą na świat wielkie idee. Natomiast, gdyby nie on, prawdopodobnie zjednoczenie Niemiec byłoby dotychczas tylko dążeniem, nie zaś czynem spełnionym. W umiejętności praktycznego przeprowadzania i wcielania w życie myśli stworzonych przez naród może jedynie Cavour mógłby być z nim porównany, ale po pierwsze Cavourowi przyszła pomoc z zewnątrz, a powtóre dzieło jego nie wstrząsnęło w tym stopniu Europą i nie wytworzyło takiej potęgi jak Niemcy. Pod tym względem rola księcia Bismarcka jest pierwszorzędna. Nieporównany wyzyskiwacz ludzi, rzeczy i okoliczności, obejmował książe Bismarck istotnie zadziwiający obszar zdarzeń i umiał nietylko korzystać z pomyślnych, omijać szkodliwe, ale co większa umiał urobić we wszystkich podatne tworzywo do swego dzieła. Była w tem wprost twórczość. Nie on począł idee, tak jak nie aktor obmyśla postaci, które przedstawia. Ale

również jak genjalny aktor potrafi w stworzone przez kogo innego postacie wlać swą indywidualną siłę, tak on potrafił na swem wykonaniu wycisnąć tak indywidualną pieczęć, iż zdziwionym oczom wydał się nietylko wykonawcą, lecz i ojcem dzieła. Nie miejsce tu na jego historję — dość wspomnieć, że począwszy od 1863 r. jeśli nie przez niego, to dla niego działo się niemal wszystko, co działo się na świecie. Potok spraw europejskich mniemał, że płynie tam, gdzie prze jego naturalna siła, tymczasem wielki młynarz zwracał go na własne koła i mełł mąkę, z której następnie wypiekł taki chleb, jaki chciał. Było przytem w jego metodzie coś, co w niezwykły sposób uderzało ludzką wyobraźnię. Godziły się w nim rzeczy pozornie tak sprzeczne, jak zapamiętałość i przezorność. Bywał jednocześnie otwarty i podstępny, prawdy nie kochał, ale posługiwał się nią tak, jak inni kłamstwami — dla zmylenia przeciwników. Gmach, który wzniósł, był misterny, a zarazem wzniesiony jakby z cyklopowych głazów. W każdym jego czynie znać było rękę nieporównanie zręczną i ogromną. Czciciel siły, wytworzył siłę. Dzieła dokonał. Wykuł jedność niemiecką młotem, którym nie wahał się uderzyć w razie potrzeby i w niemieckie głowy. Imię jego połączyło się z przesławną dla Niemiec epoką Nic więc dziwnego, że dla niemców jest i pozostanie on rodzajem Thora z Walhalii, wcieleniem niemieckiej sławy, posągiem siły".

A. ŚWIĘTOCHOWSKI O... PANU SKRZYŃSKIM.

„Na pierwszej sesji nowootworzonych obrad Ligi Narodów prezes rządu angielskiego wypowiedział mowę za wygnaniem wojny z życia ludzkiego, przyczem zagrał Niemcom „mein lieber Augustin" z kupletem o „błędzie" śląskim. Po nim przemawiał nasz minister spraw zagranicznych. Pierwszy przypominał Jozuego, dmącego w trąbę Jerychońską, drugi—pastuszka z sielanki, grającego na fujarce, wykręconej z wierzbiny wiosennej, który względem ministra brytańskiego, a obecnie nieprzyjaciela Polski nie miał ani jednego słowa gorzkiego, a miał wiele słów słodkich. Chwilami zdawało się, że brzmi duet miłosny z czułością jednak tylko jednej strony. P. Skrzyński w tym wypadku, jak zresztą we wszystkich innych, nie wyprostował się dumnie, lecz zginał się w grzecznych ukłonach. Użył on przytem dowodu historycznego nieco podrobionego, zamiast posłużyć się innym prawdziwym i daleko silniejszym. „Polska — według niego — miała smutny i ciężki przywilej wyprzedzić świat w urzeczywistnieniu wielkiej idei. W XVIII w. na wszystkich (!) zebraniach codziennie (!) mówiono o rozbrojeniu... Przyszliśmy zbyt wcześnie w świecie zbyt starym". Prawda wygląda całkiem inaczej. Właśnie w XVIII w. żądano u nas powiększenia liczby wojska, którego ilość stałą Sejm Czteroletni oznaczał na 100.000, ale państwa zaborcze zmusiły nas do rozbrojenia. Natomiast faktem jest, że szlachta polska przedtem nie pozwalała na utrzymanie stałej armji, o to walczyła ciągle z królami i zawiązywała konfederacje czyli że Polska niepodległa była zawsze przeciwniczką militaryzmu, tworzenia wielkiej siły zbrojnej i dokonywania przez nią podbojów. Nie tylko politycy i publicyści, ale nawet poeci (Kochanowski, Potocki) skarżyli się na zanik w narodzie ducha rycerskiego. Dotąd łudzi nas w tym przedmiocie ochota szlachty polskiej do jazdy na koniach i odwaga w starciach bojowych. Tymczasem właśnie ten pochop do tworzenia kawalerji a wstręt do służby w piechocie świadczy, że jej nie chodziło wcale o dogodzenie upodobaniom wojskowym i zaborczym, ale o sport, o popis w turniejach, o dekorację, o wystawę zbytku. Jest to faktem nie ulegającym najmniejszemu zaprzeczeniu, że Polska, o ile nie musiała tłumić zamieszek wewnętrznych, była z istoty swej antimilitarną, nielubiącą wojska i nienawidzącą wojny. Gdy w w. XVII i XVIII królowie sascy zapewniali jej pokój, korzystała ona z niego chętnie aż do gnuśności, aż do zupełnego zapomnienia o niebezpieczeństwie. Ta wrodzona odraza do żołnierstwa, to pragnienie pokoju

pozostało dotąd w charakterze całego narodu polskiego. Bo objawia ona się również w chłopach. Wszyscy nasi dyplomaci, uczestniczący w obradach nad rozbrojeniem i ustaleniem pokoju, powinni to stwierdzać i popierać dowodami historycznymi z lepszą ich znajomością, niż to uczynił p. Skrzyński. My szczerze i mocno nie chcemy ani utrzymywać wielkiej armji, ani prowadzić zaborczych wojen. Od tego odciąga nas nasza miłująca pokój natura. Ale właśnie to upodobanie kryje w sobie wielkie dla nas niebezpieczeństwo. Chociaż taktyka dyplomatyczna nakazuje ścieranie ostrych kantów języka w naradach, nie zgorszyłaby ona się, gdyby polski minister spraw zagranicznych przypomniał światu w mocnych słowach nasze doświadczenia historyczne i wykazał całą potworność żądania, ażebyśmy skazali się na nie ponownie. P. Skrzyński, z którego ust sypią się cukierki, tego nie zrobił i do tego nie jest zdolny. Ani nie umie mówić silnie, ani nie sądzi, żeby w ten sposób można było osiągnąć pożądany skutek. Wierzy on, że zjedna tygrysy, przestraszy wilki i spłoszy lisy zapomocą dygów, ukłonów, eleganckich manier i grzecznych słówek. To też członkowie Ligi Narodów witają wchodzącego na trybunę oklaskami, przez jakiś czas słuchają z przyjemnością, ale wreszcie uczuwają mdłości od jego słodyczy i nie zwracają uwagi na jego „causeries", których może nawet nie odczytują później w stenogramach. P. Skrzyński niewątpliwie ma najlepsze chęci, pragnąłby dla ojczyzny jak najwięcej korzyści, ale to nie jest Deak, Cavour, Thiers, to nie jest atleta lecz zgrabny tancerz polityczny".

NIEBEZPIECZŃSTWO... SOWIECKIE.

(Z mowy senatora Anatola de Monzie na meetingu Ligi Praw Człowieka i Obywatela w Paryżu *już dwa lata temu*, zaraz po jego powrocie z Rosji wygłoszonej):

„W polityce trzeba być realistami, a nie uprawiać demagogji. Pamiętać należy o tem, że Anglja i Włochy normalne stosunki z Rosją nawiązały, a przecież trudno jest podejrzewać p. Mussoliniego np. o sympatje dla bolszewizmu. Nie jest zadaniem polityki francuskiej uprawiać policję u innych narodów i tak jak utrzymujemy dobre stosunki z dyktatorami Włoch, tak samo powinniśmy utrzymywać je z dyktatorami Rosji. Nasze sympatje lub antypatje względami polityki wewnętrznej dyktowane, żadnego nie powinny mieć wpływu na naszą politykę zagraniczną. Co do sposobu nawiązania stosunków z Rosją, to uważam, że należy operować powoli i etapami. Natychmiastowe uznanie sowietów „de jure" byłoby nietylko błędem taktycznym, ale prawdziwą zdradą interesów naszych rodaków, posiadaczy pożyczki rosyjskiej lub nieruchomości w Rosji. Należy więc zacząć od wysłania do Moskwy misji handlowej, która omówiłaby z rządem sowietów wszystkie sprawy niezałatwione rosyjsko-francuskie i zawarła w tym przedmiocie układ tymczasowy; potem przyjdzie reszta. Nie zapominajmy, że polityka jest sztuką życia i że jeśli Francja Rosji sowieckiej do Europy nie wprowadzi—to uczynią to inni.

— Niech żyje rewolucja! — ryknął w tej chwili jakiś komunista w głębi sali.

— Zapóźno, towarzyszu — odpowiedział spokojnie p. de Monzie. I ciągnął dalej.

— Twierdzę nakoniec, że Rosja obecna nie chce i nie może prowadzić polityki zaczepnej i rewolucyjnej, że wszystkie obawy i alarmy w tym względzie są płonne i martwe."

Mapa Polski, wedle planów wiedeńskich z r. 1914.



(Przerys z mapy wiedeńskiej wydanej z dwiema innymi mapami Europy nakładem Schon-Schon Verlage, Wien. VII Lindengasse 1, skład główny: „Mayer et Fessler." Rok 1914. Druk Haufler et Lehmann, Wien III. Mapa nosi tytuł: „und wie sie allenfalls der Treubund (Deutschland und Oesterreich) gestalten wird. Oryginał w posiadaniu Redakcji.

DUCH „CZASU".

(Norddeutsche Allgemeine Zeitung. Freitag 10 Januar 1917. „Ein polnischer Politiker über eine Rede Beselers).

„Dazu bemekt Jaworski:

„Es wäre zu wünschen das die Rede des Generalgouverneurs von Bezeler ihrem ganzen Inhalt nach bekannt und von jedem Polen beherzigt würde.

Der beste polnische Patriot *konnte seinem Volke* keinen besseren Rat geben, als dies der deutsche Generalgouverneur tut.

Dieser Rat läst sich in einem Satz zusammenfassen: Ihr könnt allmählich, durch systematische Arbeit zum eigenen Staatswesen gelangen, und Ihr müsst es beginnen mit der Bil-

dung einer eigenen Armee. Was kann diesem Programm entgegenstehen? Etwa die Furcht von der Rückkehr Ruslands? Nein. Rusland wird nicht mehr zurückkehren. Soll die polnische Armee im deutschen Interesse enstehen? Nein. Die Deutschen sind so stark, das sie ohne diese Hilfe auskommen können, *wenngleich sie sie zu schätzen wissen werden. Die Deutschen haben sicherlich ein Interesse daran, das an ihrer Grenze ein polnischer Staat wit einer starken Armee entsteht, aber die Entstehung einer solchen Armee liegt doch vor allem im Interesse des polnischen Staates. Dieses Interesse ist so klar und deutlich, das man gar nicht annehmen kann, das ein die Freiheit erstrebender Staat sich dieser Einsicht verschliezen könnte. Sicherlich liegt es im Interesse Deutschlands, das ein Bündnis* Deutschlands mit Polen möglichst eng sei, nicht bloss, auf militärischem, sondern auch auf wirtschaftlichem Gebiet.

Dieses Bundnis wird durch einen Vertrag geregelt werden, und bei Abschluss dieses Vertrages wird die Vertretung der polnischen Interessen umso wirksamer sein, wenn Polen durch eine starke Armee einen wertvollen Verbündeten darstellt".

MARSZ PRUSKI „NAJDUMNIEJSZĄ PIEŚNIĄ" J. PIŁSUDSKIEGO.

W numerze „Myśli Narodowej" z 30 sierpnia (35) pod tytułem: „Marsz Pierwszej Brygady" zamieściliśmy pod adresem porucznika Biernackiego zarzut, że słowa jego piosenki legjonowej: „My pierwsza Brygada" dorobione są do „przyswojonej" (wyrażając się delikatnie) melodji „wycofanej" z pruskiego marsza: „Die blauen Husaren". W artykule tym był taki ustęp:

„Ponieważ według naszych informacyj melodja ta wzięta jest, czyli „przyswojona", ściślej mówiąc zeskamotowana z pruskiego marsza berlińskiego: „*Die blaue Husaren*" i ponieważ wedle naszego przekonania nie licuje z godnością wojska polskiego, aby ta według J. Piłsudskiego „*najdumniejsza pieśń jaką Polska stworzyła*" śpiewana była na pruską nutę, przeto niniejszem zwracamy się do p. Tadeusza Biernackiego z propozycją, aby nam udowodnił, że jesteśmy w błędzie. W razie udowodnienia nam, że jesteśmy w błędzie, zobowiązujemy się nasze twierdzenie odwołać pisemnie publicznie w pismach, w których to napisaliśmy i w pismach, które to przedrukowały oraz tytułem grzywny złożyć na cel wskazany przez p. Tadeusza Biernackiego 50 złotych. W razie przeciwnym stwierdzamy raz jeszcze, że głupio, bezmyślnie a warcholsko nazwana przez J. Piłsudsuiego „najdumniejsza pieśń, jaką Polska stworzyła" śpiewaną jest na nutę ściągnętą do lichych polskich słów z doskonałego prusackiego marsza".

Ponieważ do dzisiejszego dnia t. j. do *28 Października* porucznik Biernacki zarzutu naszego nie zbił, przeto niniejszem stwierdzamy, że melodja „najdumniejszej pieśni jaką Polska stworzyła" wedle słów warcholsko barbarzyńskiej definicji „pierwszego marszałka" ściągnięta jest z pruskiego marsza:

Die blauen Husaren. (*a. n.*).

Z TYCH „WIRÓW“ JUŻ SIĘ WYDOBYLI.

W powieści swojej osnutej na tle rewolucji z r. 1905 „Wiry”, H. Sienkiewicz tak charakteryzuje P. P. S. w jej pierwszej fazie:

„Czy wasz socjalizm jest tylko środkiem do zbudowania Polski, czy wasza Polska jest tylko przynętą i hasłem, które ma przyciągnąć do waszego obozu lud? Socjalistom, którzy zwą się socjalistami bez dodatków i nie twierdzą, że są w jednej osobie rybą i rakiem, muszę przyznać, że są logiczniejsi. Ale wy łudzicie sami siebie. Naprawdę jest tak, że wy choćbyście chcieli uczynić coś polskiego, to nie zdołacie, albowiem w was samych niema nic polskiego. Szkoła, któraście przeszli, nie odjęła wam, bo nie mogła odjąć języka, ale urobiła wasze umysły i dusze w ten sposób, że jesteście nie Polakami, lecz Rosjanami, nienawidzącymi Rosji“.

Tak ówczesnych P. P. S-ów i radykałów scharakteryzował H. Sienkiewicz. Niestety w tej przesadzie jest sporo prawdy. Kto sobie przypomina nietylko działaczów i bohaterów ale literatów i publicystów tego kierunku lat temu 25 w Warszawie, ten dziś musi przyznać rację Sienkiewiczowi. To nie byli Europejczycy jeszcze, jak to wskazywały choćby „długie ich brody, kręcone wąsiska“. Mówili z ruska, czytali i cytowali tylko Moskali, obyczaj domowy ruski, samowarnictwo, tołkowanie po principiach, mamajewszczyna, jewrejki, Nadson, Czechow, Weressajew, Czirikow, Czajkowski! Czajkowski („Patetyczna”). Dopiero od St. Brzozowskiego, który sam jeszcze najgłębiej tkwił w ruszczyźnie ale pierwszy z niej się wyzwolił, zaczyna się zwrot ku Europeizmowi, najpierw jeszcze jako typowe zapadniczestwo, opijanie się Europą i jej „nowinami“ i nowościami, a potem już u Brzozowskiego prawdziwy kult Anglji. Nie trzeba też tu zapominać o zasługach w europeizowaniu Warszawy radykalnej, jakie położyli Miriam-Przesmycki i J. Lorentowicz. Jak w Krakowie lat temu 25 czytało się i opychało przeważnie wyłącznie Niemcami i Wiedeńczykami, tak Warszawa radykalna była jednak taką, jaką przedstawia Sienkiewicz. Najlepiej to się uplastycznia w dwóch nazwiskach: Rittner z Widnia i Sirko-Sieroszewski z Pitra, albo jeszcze w dwóch innych: Daszyński z Widnia, Piłsudski z Charkowa.

W procesie polszczenia tych pół-Moskali pół-Niemców najwięcej zasłużyli się: Sienkiewicz, Wyspiański, Brzozowski, Reymont, Żeromski. *a. n.*)

CAŁOWANIE — A EKSKUZA.

(Parę słów komentarza do listu ogłoszonego przez kupę żydów z Ostroga w sprawie całowania rabina przez p. Piłsudskiego.)

Żydzi piszą: „Zwyczaje i obrzędy mojżeszowe „ucałowanie ręki“ absolutnie wykluczają“.—A skądby o tem wiedział p. P.? Czyż on zna tak gruntownie „zwyczaje i obyczaje mojżeszowe“?

Żydzi piszą o wołyńskiej gazecie, a nie wspominają, że prasa polska zaczerpnęła szczegóły z warszawskiej żargonówki, która całemi tygodniami tego opisu nie „prostowała“.

Żydzi piszą, że wołyński „Idyszer Woch“ sprostował „omyłkę“, bo zamiast „ucałował“ powinno być „uścisnął“. Na to przytaczamy całkowite brzmienie ustępu:

„Rabin błogosławi p. Piłsudskiego. P. Piłsudski wzruszony przyjęciem, całuje rabina w rękę i *ściska* wszystkim ręce“.

Mamy tu zatem... dwie funkcje odrębne!

HARAKIRI BURŻUAZJI POLSKIEJ CZY DEZYNFEKCJA PRAWICY?

W Izraelu maximum gaudium.

W Judemokracji rejwach, hałas, zacieranie rąk, szadenfreuda, kolacje, toasty, wiwaty. Do Wilna poszło kilkadziesiąt tielegrąmów zaczynających się od słów: Batiuszka wracaj! Komendancie patent portae!

W „Czasie" i „Naprzodzie" illuminacja. Komuniści drukują po nocach miljon nowych odezw i ulotek. Aleksander Lednicki wyzdrowiał, Ehrenberg czuje się lepiej, Rosner odmłodniał, Jaworski stracił chrypkę. Lewica P. P. S. szykuje się do wielkich wystąpień. W „Wyzwoleniu" wre jak w ulu. „Königlicher minister-president J. Kucharzewski" kazał tapetować mieszkanie i z powrotem zawiesić portret Piłsudskiego w salonie. Feliks Kohn pisze olbrzymi artykuł do „Izwiestji", Hieronim Kohn w dyrekcji „Ere Nouvelle" zdaje sprawozdanie z całego „skandalu". Franciszek Potocki dał na mszę u świętej Barbary a Modigliani pisze list na sześć stron do Nittiego. W Berlinie „im Cirkus Busch" zapowiadają eine Volksversamlung; jako mówcy dr. Gotthein i genosse Breitscheid, temat: Oberschlesien. W Opolu (Oppeln) i we Wrocławiu wielkie manewry (Herbst-manever) w lasach „Stalhelm" i „Consul"..... Od Sowietów wyjeżdża w drogę do Warszawy sto komsomolców dla agitacji. Medardus Downarowicz wraca od businessów do „czynnej polityki". Po nocach odbywają się konwentykle celem wznowienia U.N.P.Y. Poseł Diamand szykuje druzgocącą mowę przeciw ministrowi skarbu. „Ksiądz" Okoń sprawił sobie nową dessoutannę, Ciembroniewicz urządził dla przyjaciół wielkie przyjęcie w barze „Pod dwugłowym orłem" na Nowem Bródnie.

Na niedzielę zapowiedziany odczyt Artura Sliwińskiego p. t.: „Sobieski a Piłsudski" a maharadża, ollrajtnik, Inflationsgewinner, katastrophen hausser, nowobogacki prasopaskarz von de Friese funduje najmitom swoim nową maszynę rotacyjną i sobie trzeci samochód. W Gdańsku plakaty „Danziger Zeitung": Sturz der Republik Polen". Niejaki Stpiczyński sprowadza na gwałt wagon papieru „Sanitas" a niejaki Marjan Dąbrowski (piękny okaz bieżącej generacji) z pod Wawelu przenosi do Warszawy swoje Lary, Penaty, gramofony, bagatele, samochody. Niema takiego politycznego nieboszczyka, któryby dzisiaj nie odżył w nadziejach i nie podkręcił wesoło wąsa. Najgorsze wywłoki i płazy wypełzają już na słońce. Błoto brukowej prasy ekpressjonistycznej, wideńsko-krakauerskiej zaczyna olbrzymimi już rynsztokami zalewać Warszawę.

W Izraelu maximum gaudium.

Wraca, wraca Komendant i tylko patrzeć, jak będzie wsiadał, „już mu siodłają cisawego". Gabinet nowy już gotowy: Moraczewski, Tołłoczko, Uziembło, Hołówko (Oświata), Wieniawa (marynarka), Klemensiewicz (rolnictwo i chów by-

dła), Anusz (roboty publiczne i prywatne), Dłuski (zdrowia i spraw zagranicznych) i t. p. Równocześnie powstaje zaraz „Komitet budowy pomnika żywego Komendanta“ na „Saskim Placu“: prezes Askenazy, wiceprezes Koszembar; twórcy Wittig i Ostrowski razem, do pasa jeden, od pasa drugi. Poczem zacznie się da capo cała Moraczewszczyzna, potem deforma rolna, nacjonalizacja przemysłu, rozdział Kościoła od Państwa, likwidacja Senatu, autonomia Ukrainy i Białorusi.

Czasem bowiem od maleńkiej grudy zaczyna się lawina. Tylko trzeba mieć nieco „pover of vision“ jak mówi p. Rosner, siły imaginacyjnej, aby przemyśleć do końca wszystkie konsekwencje.

Jeżeli drzewo ma zeschłą gałąź trzeba ją oderżnąć. All right. Jeżeli w pewnej części organizmu pojawiła się gangrena, trzeba to zoperować. Ale czy to jest naprawdę już gangrena i czy konsilium chirurgów w większości godzi się na ciężką operację, przy której i pacjent może kipnąć? A co będzie jeżeli się okaże, że to nie była gangrena, a tylko mocne owrzodzenie, które byłoby się dało leczyć nie zabiegami radykalnymi ale środkami domowymi bez przenoszenia podsądnego na salę operacyjną do amfiteatru medycznego przed oczy wszystkich, coram populo? ad usum judemagogji, na benefis wszystkich elementów antinarodowych, elementów przewrotu, bezładu, anarchji, chaosu i rewolucji? Jakaż to wielka odpowiedzialność na grupie tych początkowych dopiero djagnostów, chirurgów, którzy tak się rwą do operacji po dość powierzchownem zbadaniu i opukaniu ciężko zresztą a może już nieuleczalnie chorego na „febris aurea“ osobnika?

Mówimy jeszcze jaśniej. Jeżeli po prawicy narodowej zagnieździło się i rozrosło coś istotnie niewybrednie panamskiego, coś z chłopska niezdarnie korrupcyjnego, coś bezceremonialnie i nieoględnie groszorobskiego i w manierach politycznych Stinnesoskiego, to nie należy tego absolutnie ukrywać tak jak swoje skandale „tuszowali” ongiś Stańczycy krakowscy (Bobrzyński — Stapiński) lub jak tuszuje P. P. S. (Klemensiewicz, Reger, Bank ludowy, Rżewski, Dorotka Kłaszyńska, ongiś fatalna afera wekslowa świeżo zmarłego działacza socjalistycznego etc. etc.) ale bezwzględnie należy to już w zalążkach w pierwocinach niszczyć, nie pozwalając aż do jakiegoś przypadkowego momentu krytycznego, żeby to się tak niepomiernie rozrosło i zaczynało już nieprzyjemnie śmierdzieć. Dawniej już zatem po łapach o ile szpetnie zabrudzonych powinien był dostać taki, co się nam zbytnio rozboselował a nie dopiero w momencie, kiedy ze swoim businessem popadł w takową ideową kolizję. Już oddawna w takim razie trzeba było ostrzegać: nie brońmy czy nie brońcie tej reduty, która jest skazana na wysadzenie w powietrze! a nie dopiero teraz, kiedy nam ten zbyt coś prymitywny Cecil Rhodes zaszedł w drogę. Bo albo była suspekcja cokolwiek chyba usprawiedliwiona, że ta pecunia olet i w takim razie dla tych maleparów zawsze winniśmy byli mieć pogardę i w żadne nawet

w przelotnej myśli grzesznej z mammonarchją nie zadawać się komitywy, albo też teraz zachodzi suspekcja, że ta „pecunia“ zaczęła cuchnąć dopiero wtedy, kiedy za nią kupiono „to czego się nie sprzedaje“.

To zaś samo, że ktoś zrobił w ostatnich pięciu latach olbrzymią fortunę to samo przez się na żadną jeszcze kondemnatę nie zasługuje. Możnaby tu wyliczyć setkę osób godnych i czcigodnych, którzy przed wojną goli jak bizun, skromni, potulni, grzeczni, teraz rozbijają się samosmrodami, a pierś mają obwieszoną setką krzyży i orderów. Pamiętam kompletnymi hołyszami o krzywych podeszwach niezliczony szereg politycznych figur. Co tam np. moje kochane państwo było 12 lat temu anno Domini 1912 w portmonetce naszego byłego ministra wojny a najbliższego przyjaciela J. Piłsudskiego, generała Sosnkowskiego? No a dzisiaj?

A wyliczać tu innych? Może innym razem, bo duży materjał w tej dziedzinie już zebrany. Nie jest tedy koniecznem, aby zacna zawiść i zadrość tak znowu koncentrowała się na jednej figurze, choćby bardzo plamistej. Patrzcie tylko i obserwujcie jaką to dziką frenetyczną radość wywołuje w Izraelu.

Faryzeusz Ignacy jak to łzy każe ronić szajgeco widzowi w Kurjerze Polskich Mechesów nad korrupcją polską!.. rdzenną! A jak to pachoły i najmity nababa powojennego, brudasa i szwindlarza giełdowego obskurnego małomieszczucha Poranniaka „oburzają się“ i rozpisują o „kupnie i sprzedaży“ O szwindlach miliardowych swoich parszywców z za „Żelaznej Bramy“ nie piśnie taki Wasserzug citatenbosel ani mrumru w swych fuljetonikach; ale niech który chłop polski kuppi ordynację lub puszczę nalibocką na wycinki, to i Haeckerl i Wasserzug i Nussbaum (Ołtarzewski) i t. p. gudłajczyki rozdzierają szaty, sypią sobie na łby popiół, lamentują nad korrupcją i oburzają się, oburzają od rana do nocy suggerując czytelnikom, że w Polsce wolno robić fortuny tylko żydom.

Konkludujemy. Desynfekcja to desynfekcja. Bardzo dobrze i najwyższy czas. Poseł Wojciech Korfanty, któremu jasno mówiąc Polska zawdzięcza G. Śląsk winien się przed opinją oczyścić. Jeżeli tam są tylko mankamenta tego typu, które przy wielkokapitalistycznych aferach zawsze wszędzie bywają, jeżeli śledztwo żadnych na szkodę Państwa i skarbu czynionych zabiegów mu nie udowodni, to pan Korfanty do życia politycznego wróci, wyleczony z manier a la Bosel i a la Fryze. I wtedy do jego „Rzeczypospolitej“ mogliby po załatwieniu konfliktu z Syndykatem wrócić ci nieliczni polityczni współpracownicy, co się ściśle z jego programem politycznym (wewnętrznie filogermańskim i w pewnej mierze zdaje się obecnie i filosemickim) zgadzają. Jeżeli atoli śledztwo spoczywające w rękach p. Olszewskiego da rezultaty negatywne, wtedy poseł Korfanty mimo kupna „Rzeczypospolitej“ i mimo swoich olbrzymich dla Polski zasług tak w sprawie G. Śląskiej jak również w przeciwdziałaniu niepoczytalnemu Czynniko-

Nieobliczalnemu, mimo tych zasług z przeszłości musi być przygotowywanym w przyszłości na to, że ci sami, którzy go na tarczy podnosili, ci sami bezapelacyjnie i nieodwołalnie, walnie dopomogą do tego aby go usunąć poza nawias politycznego życia. Pardon wird nicht gegeben!

Idei narodowej i narodowemu obozowi nie powinna ta cała afera zaszkodzić w najmniejszej mierze. Ludzie są przechodniami, ideał jest wieczny. Ani zaś kondolencje, ani wyrazy uznania i zachwytu dla tych, którzy gremialnie i solidarnie z „Rzeczypospolitej" wystąpili ze strony reprezentantów judemokracji, kolegów dziennikarzy z „Kurjera Polskiego", „Robotnika", „Czasu", „Naprzodu", „Republiki" albo najmitów i cowboyów z bumsu Louisa Fryzego nikogo nie złudzą ani nie zwiodą. Dezynfekcja prawicy? owszem. Ale na harakiri burżuazji polskiej własnymi rękami pozwolić nie można i każdy, bez wyjątku każdy opętany chimerą rozbijania bloku narodowego, (który właśnie akurat teraz powinien się cementować) każdy kto nie dostrzeże całego lasu negatywnych konsekwencji patrząc tylko na najbliższe drzewa, każdy, co nie potrafi się zdobyć na dalszą perspektywę w obserwowaniu zjawisk przejściowych, każdy kto dla jakichkolwiek ubocznych choćby bardzo ważnych względów traci pamięć o względzie najważniejszym, t. j. o całości i potędze *obozu narodowego w państwie „narodowościowym"*, ten też musi być przygotowanym na bardzo silny odpór i na ciężkie czasy. Na widowisko dla ulicy, na skandal dla „umierania w pięknie", (in Schönheit sterben) na satysfakcję dla pansemitów, na laurki od najmitów Fryzego, od Haeckerlów i Rosnermanów pozwalać sobie w tych ciężkich czasach nie możemy. Subordynacja nie indywidualizm. Treuga Dei, nie wewnętrzna wojna domowa.

Głos ma teraz oskarżony: poseł Wojciech Korfanty. Słuchamy.

Adolf Nowaczyński.

„ORŁOWSKI".

W pertraktacjach o kupno „Rzeczypospolitej" między p. Paderewskim a p. Korfantym brał udział niejaki dr. Orłowski. Przed demonicznem indywiduum ostrzegało się kogo należy od lat trzech, czterech i to w jak najsilniejszych słowach. Rastas z pod najciemniejszej gwiazdy, figura wprost Balzacoska a raczej z powieści Ponson du Teraila czy Gaborieugo wkradł się w łaski Paderewskiego jeszcze w Ameryce, przez kler. Ongiś defraudant o fałszywym doktoracie, (który jednakże zdał już w późniejszych latach) musiał uciekać z Krakowa gdzie pieprz rośnie, aż po latach wypłynął we Wiedniu, poczem gdy go tu wytropiono, oparł się aż w Ameryce. Jest to jeden z tych dzisiaj już coraz rzadszych typów polskiego niebieskiego ptaka kryminalnego typu, z których potem niemiecka szundliteratur bierze wzory do typów polskich skandalicznych. Rastas ten nie sieje, nie orze, nie pracuje, a całe życie opływa w pieniądze i ciągnie zyski z różnych obrzy-

dliwych afer. Pasożytuje głównie z klerykalizmu. Ma pono olbrzymie stosunki nawet w Rzymie i to bardzo wysoko. To samo w Paryżu umiał wkręcić się do sfer bardzo wpływowych i ważnych. Wszyscy wiedzą, że duża część jego afer kwalifikuje go do kryminału czy na ciężkie galery, wszyscy pono odczuwają w obcowaniu z nim, że tym kryminałem od niego na milę zalatuje, a jednak dzięki jego rozgałęzionym stosunkom, ma on często tam wejście, skąd służba za kark go tylnymi schodami wyrzucićby powinna.

Lat temu będzie ze 30 opętał demon Orłowski krakowskich OO. Jezuitów, a wśród nich przezacnej pamięci Ojca Załęskiego, poważnego historyka i uczonego. Założono za zbierane od zacnych ludzi oszczędności pismo codzienne, a ten nieprzyjemny rastakuer je „redagował“ przez pół roku sam nic prawie nie pisząc, bo pisać nie umiał i żadnego przygotowania do zawodu dziennikarskiego nie miał. Już wtedy ostrzegano Ojców Jezuitów przed protegowaniem fałszowanego „doktora”. Pismo zbankrutowało pociągając za sobą ciężkie materjalne straty zacnych ludzi, którzy zaufali. Lat temu kilka Orłowski, który grasował w Ameryce żerując na klerze, wkradł się w łaski najbliższego otoczenia J. Paderewskiego, wyświadczając jakąś drobną przysługę pośredniczącą. I odtąd nie można go już odczepić. Już trzeba to przyznać, że „najbliższe otoczenie” ma niestety formalnego pecha do tego typu okpiświatów i obiboków niewyraźnych i podejrzanych. Co jeden dostanie dymisję, to zjawia się drugi, a poważni ludzie z kraju, posłowie, senatorowie, ministrowie, dygnitarze kościelni, literaci, muzycy, dyplomaci narażeni są z łaski „najbliższego otoczenia“ na konieczność obcowania i zadawania się z takimi międzynarodowymi rastasami z pod ciemnej gwiazdy, którzy dawno już w Kaledonji lub w Gujanie na ciężkie roboty winni być deportowani. Ale jak królowie mają swoje kaprysy, tak i Paderewski, ten gołębio dobry, szlachetny i przezacny człowiek, obciążony jest tym kaprysem ulegania „najbliższemu otoczeniu“, ziono̢cemu na ludzi serjo i ludzi uczciwych, ludzi pracy i czynu,a faworyzującemu łotrzyków a la Orłowski. W tranzakcji sprzedażowej „Rzeczypospolitej“ funkcjonował i ten „bandyta salonowy“ i dostał w łapy grubą prowizją.

Należałoby już raz energicznie i bez ceremonji wyświetlić wielkiemu artyście i tyle zasłużonemu dla Polski mężowi stanu jasno i wyraźnie: kto zacz jest ten drapichrust dr. Józef Orłowski, ażeby go raz wreszcie z Morges przepędzono do wszystkich djabłów. Ostatecznie i J. Piłsudski nie wybredzał w doborze swoich zaufańców, a wśród dzisiejszych nowobogackich sfer wymieniają kilku „idealistów” i „bohaterów” z najbliższej kompanji Marszałka, ale jednak takiego demonicznego takiego kieszonkowego businesmana, takiego nowoczesnego Cagliostra w dawnym Belwederze nawet godzinyby nie tolerowano.

Ostatnio rozpisano za Orłowskim listy gończe znów

z Wiednia. Może raz wreszcie ten piskorz jednak się nie wymiga i raz wreszcie nałożą kajdanki na „przyjaciela arcyksiężniczek“ i „powiernika kardynałów“ z Watykanu. Najwyższy czas.

Orłowski nie jest plamą na Paderewskim, gdyż wizerunku tak nieskazitelnego człowieka i obywatela nawet taki Orłowski w niczem skazić nie może. Chrystusa malują na obrazkach na krzyżu między dwoma łotrami. Orłowski jest plamą na „Morges“ i plamą „na najbliższem otoczeniu“, po którem zostanie w Polsce taka tradycja, jak po królowej Ryksie, po Bonie, po Marysieńce. I Bona modliła się pod figurą a djabła miała za skórą. Baba winna, baba winna bo się mieszać nie powinna.

Na I. Paderewskim nie ciąży ani jedna uncja „winy“ oprócz tej immanentnej: ulegania niewolniczego „najbliższemu otoczeniu“ zamiast kategorycznego: O fe Ofelio! idź do klasztoru! Weź ze sobą twoje Orpingtony i nie mieszaj się! Ale jak wiadomo i Cezar giął się przed Cleo Patrą, Nelson przed lady Hamilton, Napoleon przed panią Walewską, a Wilson przed wnuczką wodza Siuksów. Sam zaś Sokrates tylko przez swoją milusią Ksantypę doszedł aż do pucharu z cykutą.

Teraz przez nieszczęsny zbieg okoliczności kielich goryczy będzie musiał wypić i I. Paderewski. Ale stało się i odstać się nie może. Darmo. Amen. Ale nie ryczcie i nie piszczcie już z radości piekielnej wy plugawe Pigmeje i czerwoniaste Myrmidony! Jak ani jednego liścia z wieńca chwały nie stracił Jan III. przez swą Marysieńkę tak też i żaden cień nie padnie na tę świetlaną postać z tej jego Orłowszczyzny, Dowcipkować sobie można w dniach rozżalenia, ale na tem i koniec, dosyć, stop! Sprzedał, bo chciał sprzedać, bo myślał że sprzedaje z wiedzą tych, ba nawet na dobro tych, co... sprzedani. Będzie jeszcze dużo kłopotu, żeby z tego rowu wyciągnąć znów karetę na bity gościniec. Ale na żadną „akcję przeciw“ Paderewskiemu nikt tu nikogo nie wciągnie. Rozmaite dowcipne żydziaki, warcholiska, poranniaki, czasowniki, wasserzugi i t, p. cieszą się przedwcześnie. Nie tylko nikt nie będzie wytaczał procesu temu szlachetnemu i wielkiemu patrjocie, temu hojnemu Mecenasowi *na to, co Polskę uratowało przed bolszewizmem*, ale każdy kto ruszy tylko pazurkiem, żeby drapnąć marmur cokołu, na którym popiersie Paderewskiego, niech się spodziewa takiego klapsa po łapie, że mu paluszki mogą spuchnąć. Każdy. Bez wyjątku.

Ergo: stop Myrmidony! *(a. n.)*

SCRAP OF PAPER?

H. Campbell Bannerman, prezes ministrów w Izbie Gmin 9 października 1894:

„Zajęcie Egiptu jest tylko czasowe. Naszym zamiarem jest ewakuować go z chwilą, gdy będzie zdolny sam się rządzić i gdy jego stanowisko względem Sudanu zostanie ustalone. Nie możemy pozostać wiecznie w Egipcie bez zgwałcenia naszych najuroczystszych przyrzeczeń, bez okazania się godnymi pogardy w oczach Europy“.

POGLĄD W. WILSONA NA KORYTARZ POMORSKI W R. 1894.

Wobec wprost niesłychanej, nadspodziewanej i bardzo dla nas niebezpiecznej popularności, jaką obecnie cieszą się Niemcy w Stanach Zjednoczonych i wobec tego, że propaganda niemiecka na całym świecie pójdzie teraz w kierunku dezyderatów o zwrot Pomorza Polskiego czyli Korytarza Gdańskiego, będzie też na czasie przypomnienie, że agitacja ta będzie mogła posługiwać się nawet jednem z dzieł... W. Wilsona. Prezydent był wtedy profesorem uniwersytetu w Princetown, w r. 1894 napisał książkę p. t.: „Państwo praktyczne i historyczne elementy polityki". Nie będziemy z tego dzieła (i na polski tłomaczonego) cytowali bardzo nieprzyjemnych ustępów o roku 1870 i wojnie francusko-pruskiej. Atoli musimy tu przypomnieć ustęp o rozbiorach Polski, gdzie W. Wilson rozbiór Polski w r. 1772 nazywa wprawdzie: „bezlitosnym i skandalicznym", ale Fryderyka Wielkiego usprawiedliwia w ten sposób że:

„Zachodnie Prusy i okręg Noteci były już całkiem zgermanizowane; ich nabytek (sic) wypełnił tylko lukę między Brandenburgją a Wschodnimi Prusami".

RADY KOCHANKI.

Skoro cię Ojczyzna woła,
Spiesz, mój miły, pod sztandary,
Ucz się, jak stawiać masz czoła
Wrogom złej woli, złej wiary.

Choćby życie dać w ofierze,
W służbie wierny bądź i twardy,
Lecz gdy staniesz na kwaterze,
Pomnij, nie bądź zły, ni hardy.

Wszędzie piękne są dziewczęta,
Lecz pamiętaj, o, mój luby,
Że me słodkie nosisz pęta,
Że nas serca wiążą śluby.

Jeszcze jedno: Wódki nie pij!
Gdy miną trudy polowe,
Wiedz, orzeźwi cię najlepiej
Drozdowskie Piwo Marcowe.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 3105
Skrzynka poczt. Nr. 150. — Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.